Nr. 16. Kraków, Poniedziałek 8 Sierpnia 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. **Do nabycia w ajencyach dzienników.**

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·50
Półrocznie . . . . K 3·—
Rocznie . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Donlesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Ostatnie wiadomości.

W Tatrach spadł turysta ze Lwowa p. Szulakiewicz po zerwaniu się liny bezpieczeństwa.

W Gruszowie na Śląsku zamordowano kasyera miejscowej fabryki sody.

Ubiegła niedziela przeszła w Hiszpanii względnie spokojnie, a depesze donoszą nawet o polepszeniu stosunków z Watykanem.

W Plauen (Saksonia) przy wypadku automobilowym zginęły dwie osoby.

Czeska „Union" podtrzymuje pogłoskę o rozwiązaniu Izby posłów.

Wczorajszy wiec w Zakopanem przyjął rezolucyę, potępiającą dotychczasowe zarządzenia władz kolejowych celem „popierania" turystyki krajowej.

Patrz Telegramy.

Bandytyzm polityczny.

Narodowa demokracya nieraz już wywoływała swojemi postępkami żywe oburzenie całego kraju. Oburzenie to przejawiało się w artykułach dziennikarskich, przebijało się na zgromadzeniach publicznych, ale nie zdołało zawrócić kierowników tej partyi, cierpiącej oddawna na rozkład, z drogi fałszywej, brzydkiej i brutalnej. Kierownicy partyi dostali widocznie megalomańskiego obłędu; zdaje im się, że mogą nie kierować, ale rządzić absolutnie narodem. Marazm toczy stronnictwo, a oni brną w błocie swych niegodziwości i doszli do tego nareszcie, że stali się poprostu bandytami politycznymi.

Wymownym tego dowodem jest wykluczenie posła Germana ze stronnictwa narodowo-demokratycznego. To wykluczenie i sposób jego przeprowadzenia przypomina zupełnie bandyckie sprawki.

Poseł German, nawiasem mówiąc człowiek o wybitnych zdolnościach, zręczny parlamentarzysta, poseł, który w ciągu trzech lat posłowania zdobył sobie w Wiedniu taki mir, że uważano go przez jakiś czas za następcę dra Głąbińskiego, na kandydata do regimentarskiej buławy w Kole polskiem, został z partyi ostentacyjnie wykluczony! Zdrowo myślący obywatel musi się nad tem zastanowić. Jakto, więc partya wyklucza posła, którego sama do Rady państwa wprowadziła, posła, który był przez półtrzecia roku prezesem parlamentarnego klubu tego stronnictwa?

Możnaby to uważać za żart. Niestety, nie jest to żartem, choć wierzyć się nie chce, by coś podobnego było możliwem. I co za powód podają pp. wszechpolacy, co zarzucają posłowi Germanowi?

Można posła wykluczyć za czyny niehonorowe, za czyny, narażające reprezentacyę polską w Wiedniu na szwank, za czyny karygodne, gdyby się ich dopuścił. Wtedy wykluczenie byłoby zrozumiałe. Złych ludzi trzeba tępić, jak się złe zielsko tępi. Ale posłowi Germanowi wcale czegoś podobnego nie można zarzucić i wszechpolacy nawet tego zarzucić mu nie mogli. Zarzucili mu natomiast co innego.

Oto głównym grzechem dra Germana było to, iż poseł ten nie zgadzał się ze wszystkiemi uchwałami komitetu wykonawczego wszechpolaków, że nie zgadzał się z polityką tej partyi, która doszła do tego, że dziś w Galicyi niema wogóle przyjaciół, ale ma samych wrogów. To było wielkie „przestępstwo", za które p. Germana spotkała taka „kara"!

Kto zna machinacye i żądzę władzy wszechpolaków, ten się nie będzie dziwił temu absolutyzmowi. Przywódcy tej partyi pragną, aby ich uznawano za nieomylną władzę, której się sprzeciwić nie wolno, za którą trzeba iść ślepo, słuchać i robić łajdactwa, gdy tego chce partya. Przez jakiś czas się to udawało, aż nareszcie przestało się udawać. Członkowie partyi, posłowie, nieraz nie zgadzali się na wskazówki zarządu partyi w swojej polityce, a było ich coraz więcej. Pos. German najśmielej podnosił głowę, nie krył się z tem, co myślał; — zgrzeszył przeciw nietykalnemu tabu wszechpolskiego komitetu wykonawczego. Komitet ten wiedział, że tak jak dr. German myśli wielu nawet wszechpolskich posłów, trzeba więc było dać im odstraszający przykład. W tym celu upatrzono sobie ofiarę. Któż nią mógł być? Tylko pos. German, który coraz wyraźniej zaznaczał, że nie zgadza się z polityką partyi. Więc dla przykładu „ukarano" go.

Poseł German odpowiedział skromnie, ale dobitnie. Stwierdził, że nie chciał rozbijać stronnictwa, jeno walczył z radykalnym kierunkiem jego polityki. Walczył, mimo, że mu kneblowano usta, że go przemocą „uciszano". Toż gdy na końcu niefortunnej ubiegłej sesyi, z powodu zaprzepaszczenia sprawy kanałów, chciał zabrać głos w Kole polskiem i poddać ostrej krytyce działalność prezydyum, nie dopuszczono go do słowa. Cóż było robić? P. German postanowił stworzyć w łonie Koła grupę pracy, którаby czas swój poświęcała dla dobra kraju, a nie dla waśni i kłótni partyjnych. Wziął się do pracy z całą energią, tembardziej, że niezadowolonych było więcej, i że inni myśleli o zmianie polityki Koła.

Ale to było grzechem wobec nietykalnej władzy wszechpolskiej, to było obrazą majestatu pp. Grabskich.

Społeczeństwo będzie musiało ocenić postępek samodzierżców wszechpolskich. Ich postępek z posłem Germanem dowodzi nietylko ich bezczelności, ale jest jaskrawym dowodem bandytyzmu politycznego. Jest rzeczą społeczeństwa tępić taki bandytyzm na każdym kroku.

Wykluczenie posła Germana z partyi wszechpolskiej nie sprawiło mu z pewnością przykrości. Jest on za porządny, by mu przebywanie z tego rodzaju bandytami razem było przyjemne. I społeczeństwo stanęło po stronie posła Germana.

Rzecz prosta, że dzienniki wszechpolskie i na usługach wszechpolskich stojące zionęły na posła Germana jadem brudnych inwektyw i oszczerstw. Prym wiodą zawsze na usługach pp. Grabskich stojące krakowskie „Nowiny". Dziennik ten posunął się wprost do impertynencyi wobec posła Germana, który przecie zawsze uchodził za jednego z najzdolniejszych parlamentarzystów w Kole, którym się klub wszechpolski w parlamencie chlubił. A oto, co piszą „Nowiny" w swojej zaciekłości usłużnej:

„Wyrzucenie jednego członka, którego działalność była destrukcyjną, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Pos. German kopał dołki pod stronnictwem, będąc jego członkiem. Działał według nakazów, które wychodziły z pałacu namiestnikowskiego i prowadził tę krecią robotę z coraz większą zaciekłością. Zdemaskowano go i — wyrzucono. Zrozumiałe i jasne. Przypuśćmy, że do rodziny przyjmie się nowego członka i ten członek dąży do rozbicia tej rodziny. Co wtedy robi gospodarz? Usuwa go, wyrzuca go z domu. Tosamo zrobiono z panem posłem Germanem. I nie zrobiono tego „dla odstraszającego przykładu", jak pisze „N. Reforma", postąpiono w tej zdrowej myśli, że chwasty należy plenić.

Za krecią, podstępną robotę spotkała p. Germana zasłużona kara. Takasama spotkałaby go kara w każdem innem stronnictwie w podobnym wypadku. Karę poniosło jednak i samo stronnictwo: przekonało się bowiem, że w wyborze ludzi trzeba być ostrożnym.

W p. Germanie nie traci partya żadnej wybitnej siły. Ten radca inspektor szkolny politykuje dopiero od czasu wyboru na posła. I nie jest wcale zręcznym politykiem i wybitnym parlamentarzystą, jak pisze o nim „Głos Narodu"; najlepiej dowodzi jego niezręczności właśnie fakt, że dopuścił do kompromitującego go wyrzucenia z partyi. Gdyby był sprytnym, jak n. p. bar. Battaglia, byłby sam wystąpił z pańskim gestem ze stronnictwa".

To już impertynencye, które przechodzą wszelkie granice. Ale to świadczy najlepiej, ta zaciekłość dowodzi najoczywiściej, że poseł German był i jest znakomitym parlamentarzystą i że bez wszechpolskiej pomocy zajdzie wyżej, niż pp. wszechpolacy by chcieli. Impertynencye dowodzą słabości i żalu.

Czas, by społeczeństwo nareszcie przejrzało i zabrało się energicznie do definitywnej walki ze stronnictwem, które wprowadziło do życia społecznego w Galicyi bezczelność i bandytyzm.

Poseł German

wystosował do Gazety Narodowej następujące pismo:

Korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcyi mam zaszczyt przesłać na razie następujących kilka słów jako wyjaśnienie komunikatu, który prezydyum stronnictwa demokratyczno-narodowego zamieściło w „Słowie Polskiem" z dnia 1 b. m.

Prezydyum tego stronnictwa skierowało przeciw mnie pismo, adresowane do wszystkich posłów stronnictwa i członków komitetu głównego, ogłoszone równocześnie w „Słowie", a tylko mnie do tej chwili nie doręczone. W tem piśmie czyni mi szereg zarzutów albo zupełnie niesłusznych i bezpodstawnych, albo też polegających na jednostronnem pojmowaniu faktów.

Wiadomą rzeczą nietylko w łonie prezydyum,

komitetu głównego i grupy posłów parlamentarnych było oddawna, że między mojem stanowiskiem politycznem, a stanowiskiem znacznej części tych organów stronnictwa wielka istniała różnica, pod względem taktyki i metody postępowania, a w szczególności ja zasadniczo było przeciwnikiem zaostrzonej walki przeciw innym stronnictwom, wierząc w to, że tylko pozytywna praca na zasadzie programu mogła zapewnić temu programowi powodzenie a stronnictwu rozwój pożądany, nie zaś walka przeciw wszystkim i odmawianie dobrej wiary tym, którzy stali poza gronem, ulegającem ślepo kierunkowi, wprowadzonemu do prac stronnictwa mniej więcej od dwóch lat. Nie kryłem się nigdy z mojem zdaniem i występowałem otwarcie przeciw środkom taktycznym, które uważałem za szkodliwe i dla stronnictwa i dla sprawy publicznej.

To było głównym powodem nieporozumień, coraz wyraźniejszych, które doprowadziły do tego, iż złożyłem przewodnictwo grupy parlamentarnej i godność jednego z wiceprezesów stronnictwa jeszcze w czerwcu b. r. a obecnie wywołały wspomniany wyżej komunikat, wydany bez zapytania się mnie ani słowem, jak sprawa ma się w istocie.

Co do zarzutów mnie uczynionych, to przedewszystkiem absolutnie mija się z prawdą zarzut, jakobym nie uwiadomił grupy parlamentarnej o uchwale komitetu wykonawczego, wyrażającej konieczność stanowczej opozycyi przeciw kierunkowi polityki namiestnika i zwracającej się do grupy parlamentarnej o jej opinię w tej sprawie, albowiem uchwała taka ani mi znana nie była, ani nie otrzymałem polecenia prezydyum o zapytanie się grupy o tę opinię. Owszem, jedyne w tej sprawie pismo prezesa stronnictwa, zresztą starannie przezemnie zachowane, napisane zostało w kilka dni po zjeździe stronnictwa i tłómaczy zmianę jego uchwałę przeciw namiestnikowi gorącym nastrojem zgromadzonych.

Ponieważ ja takiemu nastrojowi nie zwykłem ulegać, przeto nie kryłem się z krytyką rezolucyi, w czem nie byłem odosobniony, gdyż tego samego zdania były i inne osoby, niewątpliwie do stronnictwa bardzo przywiązane i najwięcej około niego zasłużone.

Zarzut drugi, że we wrogiem stronnictwu dzienniku zamieściłem rzekomo „insynuacyę, jakoby polityką stronnictwa kierowały osobiste niechęci i względy“, oceni każdy, kto przypomni sobie lub zechce wziąć do ręki na nowo wywiad korespondenta „Czasu“, bo ten dziennik ma komunikat na myśli, wywiad, na który zdecydowałem się dopiero wtedy, gdy prezes stronnictwa na publicznem posiedzeniu miejskich członków stronnictwa we Lwowie wystąpił przeciw mnie osobiście z insynuacyami. Chyba miałem prawo obrony, a pomieścić jej nie mogłem w dzienniku niewrogim stronnictwu, skoro stronnictwo z wszystkimi dziennikami wojuje.

Odwołuje się komitet do tego, że ze względu na moje rzekome „nerwowe podrażnienie“ wyraził mi z tego powodu tylko ubolewanie. U mnie takiego podrażnienia nie bywa, przywykłem sprawy publiczne traktować chłodno i spokojnie, a radbym, żeby tak postępowali wszyscy.

Ostatni ustęp komunikatu, zawierający już obelgi, nie zasługuje na odpowiedź.

Wracam do ustępu, który odnosi się do sprawy z końca sesyi a więc do pierwszych dni lipca.

Nie zadowolił chyba nikogo rezultat pracy Koła polskiego przy końcu sesyi i załatwienia sprawy kanałów. Zdanie moje w sprawie tych kanałów wypowiedziałem na posiedzeniu grupy parlamentarnej i żądałem swobody głosu, bym mógł je wypowiedzieć na posiedzeniu Koła, czego mi jednak nie dozwolono. Tym razem uległem, nie chcąc rozbijać grupy w ostatnim dniu sesyi, a raczej już po jej zakończeniu, ale oczywiście na przyszłość musiałem zachować sobie tę swobodę, gdyż inaczej nie mógłbym spełnić sumiennie mych obowiązków poselskich. Zdanie to podzielali i inni koledzy i również boleśnie dotknięci byli uchwałą, zamykającą nam usta.

Do tego przykrego wrażenia dołączyła się i sprawa, wytoczoną na ostatniem posiedzeniu grupy, dotycząca wprawdzie innej osoby, — dlatego jej tu nie roztaczam, ale stwierdzająca samowolę i bezwzględność prezydyum w traktowaniu osób niemiłych.

To też w ostatnich dniach pobytu naszego w Wiedniu powstały różne projekty, jak należy w przyszłości urządzić sprawy, by zapobiedz na przyszłość ostrym walkom w Kole polskiem a umożliwić dodatnią pracę. Po przyjeździe do Lwowa zawiadomiłem o tych projektach dwóch z kolegów parlamentarnych, których nie było w ostatnich dniach w Wiedniu, a z którymi zresztą koresponduję często w różnych sprawach.

Zjazd kilku kolegów na wrzesień był istotnie poruszony, ale ani zaproszeń nikt nie wysyłał, ani nawet rzecz nie wyszła ze sfery projektów.

Te wyjaśnienia byłem winien, sądzę i społeczeństwu i sobie.

Konsekwencye, jakie wysnuło z tego prezydyum, uwalniają i mnie od milczenia. Cieszę się też szczerze, iż na przyszłość będę miał niczem nieograniczone prawo zabierania głosu w Kole polskiem i działania w kierunku łagodzenia przeciwieństw i zaniechania bezpłodnych walk.

Ludomił German.

Kompromis i kompromitacya.

Piszą nam z Wiednia:

Co się właściwie u Was stało? — pytają wszyscy, którzy są w tem szczęśliwem położeniu, że nie potrzebują się troszczyć zawodowo o manowce polityki Koła polskiego. A stawiają to pytanie w tonie, zdradzającym obok ciekawości pewien odcień złośliwej satysfakcyi.... Długoletnia legenda o solidarności Koła w niejednem stronnictwie parlamentu austryackiego szczerą budziła zazdrość, to też nie dziw, że teraz, kiedy to „coram publico“ urządziliśmy sobie wielkie pranie brudnej bielizny, tu i ówdzie spotkać się można u polityków należących do innych stronnictw, z owem współczuciem, którem raczono bogatego ongi chłopa Matyska, gdy nareszcie przyszła kreska i na niego. A kreska to nielada, która przyszła na naszą reprezentację parlamentarną! Czyta się w tych dniach tyle uroczystych zapewnień, że mimo wszelkich zajść w łonie grupy narodowo-demokratycznej w Kole samem „nic się nie zmieniło“ ani się też rzekomo nic nie zmieni, iż już z tego samego nie trudno wywnioskować, co się święci i na jak poważne zanosi się przesilenie. Prasa niemiecka, która nie dała się zmylić powodzią wywiadów, wynurzeń i oświadczeń przewódców Koła (prezes Koła jak zawsze tak naturalnie i tym razem pospieszył się z oświadczeniem, że przecież jak powszechnie wiadomo nie należy do żadnej grupy!) właściwie wcale nieźle zoryentowała się w sytuacyi i wszystkie prawie dzienniki zwracają uwagę na to, że przesilenie w Kole polskiem stanowczo pogorszyło ogólne położenie parlamentarne, które i tak bynajmniej nie uprawniało do wielkich nadziej. Wśród innych warunków walka endecyi i dzieje pocisku lwowskiego, wymierzonego przeciw osobie posła Germana, nie byłyby prawdopodobnie wzbudziły tak żywego zainteresowania najszerszych Kół politycznych. Omawianoby co najwyżej, tę bądź co bądź oryginalną, w dziejach parlamentaryzmu prawie nieznaną metodę pozbywania się niewygodnych członków stronnictwa nawiązując do tego może kilka uwag o ogólnem rozprężeniu stosunków w Kole polskiem, o dekadencyi Koła, o dysharmonii, która panuje pomiędzy poszczególnemi jego grupami. Ale zważywszy, że pocisk ten wybuchł właśnie w tym krytycznym czasie, w którym nad losem całego parlamentu zawisł wielki znak zapytania, wypadki w zaściank endeckim bardzo poważnie zaważyły na szali. Dotychczas rozważając pytanie, jak się ukształtują stosunki parlamentarne w jesieni, zastanawiano się przedewszystkiem nad kwestyą, czy przyjdzie do skutku **k o m p r o m i s** między rządem a Polakami w sprawie kanałów, dziś oprócz kompromisu wysunęła się na pierwszy plan także — **k o m p r o m i t a c y a** Koła polskiego, spowodowana zajściami w łonie grupy narodowo-demokratycznej. I słusznie podnoszą niektórzy, że wobec zmienionej sytuacyi w samem Kole, wobec niepewności, jaka zapanowała co do składu prezydyum, trudno się spodziewać, żeby rokowania między rządem a Kołem polskiem wzięły obrót tak pomyślny, by mogła z nich wytworzyć się gwarancya spokojnego przebiegu sesyi jesiennej. A jest rzeczą jasną, że o normalnej sesyi tak długo ani myśleć nie można, dopóki nie będzie załatwiona kwestya budowy kanałów. Chyba, że... „Koło polskie“ po ostatniej kompromitacyi całkiem już straciło głowę...

Jakkolwiek jeszcze daleko do właściwego sezonu politycznego — sesye sejmowe mają się rozpocząć podobno dopiero około 20 września, delegacye będą zwołane na początek października a parlament ma się zebrać w połowie października — to jednak właściwe ferye polityczne mają się już ku końcowi. Stara tradycya austryacka łączy bowiem z dniem urodzin cesarskich niejako oficyalny koniec wakacyj politycznych. W połowie sierpnia zjeżdżają się ministrowie na radę ministeryalną i w tymże też czasie rozpoczynają się zazwyczaj przygotowawcze prace dotyczące sesyi parlamentarnej. Już z końcem sesyi letniej postanowionem zostało, że około 20-go sierpnia mają być na nowo podjęte **r o k o w a n i a r z ą d u z K o ł e m w s p r a w i e k a n a ł ó w**. Od ich wyniku zależeć będą prawdopodobnie losy przyszłej sesyi a może także losy parlamentu. W chwili tak ważnej, w chwili, kiedy decyzya w tak doniosłej sprawie stała się zależną od polskiej reprezentacyi, Koło polskie powinno tworzyć jedną zwartą organizacyę, któraby posiadała dość siły, by celowo bronić interesów krajowych. A my nie mamy czasu zająć się kompromisem i rozdrabiamy siły na — kompromitacye.

Spectator.

Konflikt czesko-niemiecki.

Akcya pośrednictwa pod patronatem następcy tronu.

Kiedy w ubiegłym tygodniu nadeszła z Pragi wiadomość, że akcyę pośredniczącą wielkich agraryuszów czeskich wywołało wyraźne życzenie następcy tronu, nie przywiązywano do niej powszechnie zbyt wielkiej wagi; nabrała ona jednak znaczenia wszelkich pozorów prawdopodobieństwa, gdy zajęła się nią cała prasa w poważnej a ożywionej, pełnej komentarzy dyskusyi, ostatecznym wynikiem której było stwierdzenie faktu, iż rzeczywiście akcyę tę wywołała interwencya arcyksięcia Ferdynanda. Nie można się w tych więc warunkach dziwić, iż akcya ta otworzyła pole mnóstwu domysłów i dociekań nieraz nawet bardzo a bardzo śmiałych, odnośnie do jej powodzenia. Powszechnie twierdzą, iż książę Fürstenberg, hr. Thun, Clam Martinic, Ervin Nostitz i ks. Rohan akcyę pośrednictwa między agraryuszami czeskimi i niemieckimi zainicyowali na życzenie następcy tronu.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż każdy, kto czuje się na siłach, ma prawo kusić się o usunięcie trudności, jakiemi zwłaszcza najeżone jest wszelkie porozumienie się między agraryuszami w Czechach. Jednakże zagadnieniami i kwestyami tego rodzaju zajmują się w zasadzie w państwie konstytucyjnem albo wytrawni politycy, albo odpowiedzialny minister, nigdy jednak dotychczas nie było przykładu, aby tak wysoko stojąca osobistość dawała nieledwie oficyalną w tym kierunku dyrektywę. Rozumie się, że nie można najmniejszego wogóle zarzutu robić następcy tronu, powołanemu zresztą w przyszłości do sterowania nawy państwa iż już obserwuje starannie fazy życia politycznego, badając specyalnie trudniejsze jego przejawy. Jest to jego prawem, a nieledwie obowiązkiem. Zaznaczyć jednak należy niezwykłość wypadku, nie tylko w Austryi, lecz wogóle w całej Europie, że następca tronu czynny udział bierze w życiu politycznem i przemożnego swego wpływu używa dla usunięcia pewnych przeszkód i trudności w jego rozwoju. Zwłaszcza niesłychanie trudną jest interwencya polityczna w kwestyach tego rodzaju, jak konflikt między Czechami a Niemcami, gdzie czasami jedno za wiele powiedziane słowo, może narazić pośrednika jednej z wojujących partyi.

Dzisiaj nie podobna jeszcze określić, w jaki sposób akcyę tę prowadzą przywódcy obu partyj oraz, czyjej strony interesa raczej uwzględnią. Ci, którzy znają rozmaite fazy, jakie wywoływały dotychczasowe akcye, mające na celu załagodzenie tego konfliktu, wiedzą, że ewentualny rezultat kompromisu nie zadowoli ani Czechów, ani Niemców. Działający w pewnym zakresie polityk nie może się liczyć z ewentualnością, że działalność jego nie znajdzie przychylnego przyjęcia w pewnej partyi, owszem, powinien iść naprzód, konsekwentnie przeprowadzać to, co uznał w danym wypadku za jedynie racyonalne, bez względu na to, czy u kresu nie czeka go właśnie dlatego konieczność ustąpienia z piastowanego urzędu. Zupełnie jednak innem jest stanowisko osobistości wybitnej, stojącej ponad partyami: nie może ona zbyt silnie angażować się w pewien kierunek polityczny, a nawet pewną akcyę, gdyż musi działać zbawiennie dla wszystkich warstw narodu, nie narażając się żadnej. Można się dowolnie zapatrywać na rezultat akcyi agraryuszów, spodziewając się bądź to pomyślnych, bądź niepomyślnych jej wyników, to jedno jednak przecież z góry przewidzieć napewno można, iż albo obydwie powaśnione strony, a przynajmniej jedna z nich

wcale nie będzie zadowolona na końcu. Dlatego też uważać należy za krok bezwarunkowo błędny ze strony polityków wysuwanie na czoło akcyi ugodowej osoby następcy tronu i czynienie go w ten sposób w części przynajmniej odpowiedzialnym za jej wynik.

Jeżeli który z polityków lub mężów stanu czuje się na siłach, niechaj rzuci się w odmęt walki narodowościowej: jeżeli usiłowania jego pomyślne przyniosą owoce, to wtedy będzie miał prawo ująć w swe ręce ster interesów politycznych państwa, ale niechajże nie wysuwa na czoło walki osobistości, która dotychczas w myśl przyjętego zwyczaju przewodniczyła jedynie dziełom humanitarnym i społecznym, narażając w ten sposób jej powagę i powszechny mir. Zresztą i sposobność ku tego rodzaju akcyi wcale wybrano nieszczególną; o ile rozchodzi się bowiem o uruchomienie sejmu czeskiego, to dzielny rząd może je spowodować w przeciągu tygodnia, tam jednakże, gdzie w grę wchodzi rozwiązanie kwestyi narodowościowej, trzeba postępować według pewnego, z góry w najdrobniejszych szczegółach obmyślanego planu, trzeba wytworzyć do akcyi tej odpowiednie usposobienie i nastrój.

Nadto i z innych względów trzeba uważać za nieszczególny pomysł wciąganie osoby następcy tronu na teren walki narodowościowej. Wszak nie potrzebuje on przecież składać dowodów pewnego rodzaju uzdolnienia. Jego wybitna wiedza fachowa w zakresie wojskowości i nowoczesnej strategii, poznana w czasie krytyki ostatnich manewrów, dostatecznie dowodzi, iż jest on wybornym znawcą ludzi i krajowych stosunków. Dlatego więc patronat następcy tronu nad akcyą ugodową obu frakcyi uważać należy za chybiony pomysł magnatów, którzy sami mogą angażować się w walki narodowościowe, nie powinni jednak w nich jako puklerza i wodza używać osoby, która z natury rzeczy i swego stanowiska powinna stać ponad stronnictwami i ich waśniami.

Korespondencye.

Wielcy ludzie w kąpielach.

Demokracya krakowska na wywczasach. — Wulkan politycznych wypadków. — Dr. Leo i wstrząśnienia europejskie w roku 1910.

Z Marienbadu otrzymaliśmy list, w którym wybitny znawca politycznych stosunków kreśli obraz niezwykle ważnych narad, jakie miały miejsce w tej miejscowości z okazyi zjazdu najwybitniejszych polityków europejskich:

Marienbad, 6 sierpnia 1910.

Europa znalazła się w chwili przełomowej. W Marienbadzie ważą się obecnie jej losy, bo przybyli tu męże, którzy trzymają rękę na pulsie współczesnego życia. Przybył mianowicie hr. Aehrenthal i redaktor „Nowej Reformy“ Konopiński, a co ważniejsza, przybył dr. Leo i sekretarz stanu w Niemczech Kiderlen-Wächter. Nic dziwnego, że gdy w liście marienbadzkich gości ukazały się takie nazwiska, po Europie przeszedł dreszcz oczekiwania, dreszcz lęku i grozy. Nigdy jeszcze demokracya nie była tak silnie reprezentowaną w miejscu kąpielowem, w którem stałym gościem bywał śp. król Edward. Podobno jego śmierć była przyczyną, że w tym roku przybył tam i dr. Leo; w latach poprzednich, za życia śp. króla Edwarda, było to niemożliwe, jak niemożliwem jest wogóle, by na jednym niebie jaśniały dwa słońca. Dr Leo przywiódł za sobą satelitę, coś w rodzaju księżyca, który także słońcu lubi płatać figle, bo nieraz zachciewa mu się i we dnie pokazywać ludziom swoją łysą głowę, przywiódł radcę Konopińskiego. Nic dziwnego, że przy ich blasku zgasły wszystkie gwiazdy, oprócz gwiazd drugiej wielkości, tj. ministra Aehrenthala i Kiderlen-Wächtera.

Wszyscy ci wielcy mężowie złożyli sobie wzajemnie wizyty, a hr. Aehrenthal wysłał telegram do p. Doboszyńskiego, jako do specyalnego znawcy stosunków słowiańskich i obywatela, posiadającego prawdziwy kontusz z prawdziwym słuckim pasem, zapraszając go również do Marienbadu, gdyż jak twierdził, sytuacya europejska wymaga koniecznie jego tam obecności. Jest więc nadzieja, że za kilka dni przybędzie tu z Ustronia i dr. Doboszyński.

Jako mężowie, nie lubiący próżnować, odbyli wszyscy wspomniani czterej panowie konferencyę, na której poruszono wszystkie niemal najważniejsze sprawy europejskie.

Dr. Leo złożył na wstępie sprawozdanie z uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, zaznaczając wyraźnie, że nie on winien, iż obchód wypadł przewspaniale. Zapewnił jednak obu urzędowych mężów stanu, że wszystko to było tylko słomianym ogniem, jak zwykle u nas i że skutków tego obchodu tak czy tak zbytecznie widać nie będzie. Jedynym widocznym znakiem będzie tylko pomnik Jagiełły, ale temu winien już wyłącznie Paderewski.

Oświadczenie to potwierdził, jak zwykle zresztą, nic więcej nie mówiąc, radca Konopiński.

Kiderlen-Wächter przyjął sprawozdanie z uznaniem do wiadomości i zapowiedział, że rząd pruski na razie nie będzie stosował ustawy o wywłaszczeniu, naturalnie o ile nie uzna tego za stosowne.

Hr. Aehrenthal słuchał i — milczał.

Następnie obradowano nad sprawą traktatów austro-serbsko-rumuńskich. Przedmiotem ich była głównie sprawa mięsna. Specyalny znawca, który bydlęcemi sprawami zajmował się od początków swej karyery i do dziś dnia prowadzi bydlęcą, a zwłaszcza świńską politykę, p. Kiderlen-Wächter, oświadczył odrazu, że go woły i świnie serbskie mało obchodzą, bo on woli do Serbii wnosić tandetę, aniżeli z niej wynosić mięso, zwłaszcza nieżywe, ociekające krwią, tembardziej, że widoku krwi nie lubi, bo jej się dosyć w pewnych dzielnicach pruskich napatrzył.

Minister Aehrenthal oświadczył, że nie może się zgodzić na większy dowóz bydła do Austryi, bo godzi to w interesy najsympatyczniejszych poddanych, hodowców bydła i rzeźników. Jak słychać, miał on się wyrazić: „Gdyby nie hodowcy bydła i rzeźnicy Austrya wyglądałaby jak kraj nędzarzy. Oni jedni ratują honor rządu, bo oni przynajmniej żyją dostatnio i nie znać po nich biedy“.

Zapatrywania te poparł dr. Leo, podnosząc, że absolutnie nie można dopuścić do przywozu mięsa np. do Krakowa, bo w jednej chwili djabli by wzięli nasz klub mieszczański, co musiałoby się odbić głośnem echem w całym świecie.

P. Konopiński szeptem zaznaczył, że to będzie trudno przestawić ludności jako dobrodziejstwo, choćby ze względu na czytelników „Nowej Reformy“, którzy przecie nie wszyscy są żydami.

— Ja panu przyślę odpowiedni artykuł — odparł dr. Leo.

— Chyba, że tak, to dobrze. Jeno go trzeba zamieścić w „Reformie“ dopóki mnie nie ma, bo ludzie będą pewnie nachodzić redakcyę, a ja jestem chory na serce.

Walka religijna w Hiszpanii była przedmiotem krótkiej dyskusyi. Stanowczej decyzyi co do stanowiska wobec walki nie powzięto, uchwalono tylko postarać się o wysłanie do Rzymu ks. kardynała Puzyny, a do Hiszpanii, na pomoc Canalejasowi, Wacia Przybylskiego z dyrekcyi kolejowej, który swoje zdolności intryganta może tam znakomicie zużytkować.

Wypadki na Bałkanie uznano za zupełnie lokalne. Na uroczystości koronacyjne ks. Nikity czarnogórskiego uchwalono wysłać głównego reprezentanta pansławizmu w Krakowie dra Doboszyńskiego.

W tej chwili r. Konopiński opuścił salę i udał się do telefonu, aby zatelegrafować o tym dostojnym wypadku do Krakowa.

W sprawie wydania Anglii dra Crippena uchwalono jednomyślnie zająć stanowisko obojętne.

Przy omawianiu ostatnich zajść w Galicyi wschodniej i awantur hajdamackich na uniwersytecie lwowskim, podniósł Kiderlen-Wächter, że każdy naród ma prawo do kultury i powinien ją zdobywać wedle sił.

Dr. Leowi zrobiło się słabo, więc wyszedł.

Hr. Aehrenthal spojrzał przenikliwie na p. Kiderlena, ale się nic nie odezwał. Wiadomo, że jest bardzo grzeczny. A p. Kiderlen wysłał do posła Dniestrzańskiego telegram z wyrazami uznania i życzeniem powodzenia w dalszej walce z Polakami.

W ten sposób wyczerpano wszystkie punkta i konferencya się skończyła.

Świat może odetchnąć. Dzięki przedstawicielom krakowskiej demokracyi wstrząśnienia polityczne w roku bieżącym będą podobne tylko do tych wiosennych „wybuchów Wezuwiusza“, o których Włosi co rok puszczają w świat wiadomości, gdy nadchodzi sezon podróży do Włoch.

Możemy więc spać spokojnie. Wszystkie te wstrząśnienia będą miały zupełnie demokratyczny charakter, taki niewinny, jak krakowska demokracya.

Kuracyusz.

Zakopane, *4 sierpnia.*

(Od własnego korespondenta).

Pogoda — słońce na parkanie — ilość gości — próba charakterystyki — chodzenie dla chodzenia — spektakle — „kilima“ — muzeum — upośledzona dzielnica — koncerty dla portyerów — zamach na Zakopane — sport w Skoczyskach — podsłuchane.

Nie śmiej się ze mnie, kochany Redaktorze, że zwyczajem wstydliwych, nie umiejących się zabrać do rzeczy, zakochanych, zaczynam od — pogody, ale doprawdy, że ten monotonny szum deszczu i widok jednostajnych, lejących bez ustanku strug wody, przyprawia człeka o pewne wyjałowienie myśli i apatyczną determinacyę. Mam wrażenie, że wszystkim wszystko zamokło w Zakopanem, gdy patrzę na udrapowanych w peleryny snujących się, jak cienie z matowym wzrokiem, w którym chwilowy zapala się błysk, jedynie na widok łydki z pod uniesionej zgrabnie sukienki — boć to przecież widok, który zawsze i wszędzie podnosi ducha. Na cóż zresztą ten biedny turysta skieruje swe stęsknione za pięknym widokiem oczy, skoro gór nie widać poprzez opony mgły?

Szczęśliwi jedynie ci, co u Chramca mieszkają, bo się pławią błogo w słonecznych kąpielach, jak na wyspach błogostawionych. Wprawdzie ktoś powiedział, że to słońce wymalowane na parkanie i zaślepieńcami nazwał tych, co się w blaskach tego fikcyjnego słońca nago nurzają, ale to pewnie tylko złośliwość, zwyczajnie jak u zazdrosnych.

Sezon jest właśnie w pełni, zjazd dobiegł do punktu kulminacyjnego, czego dowodem jest to, że wynajęte zostało ostatnie mieszkanie, jakie odstraszało wszystkich dotychczas petentów nieprzebraną masą pluskiew i to w dzielnicy najbardziej upośledzonej — na Kasprusiach. Dostęp do niej prowadzi albo przez t. zw. Kleparz, powiedzmy gnojowisko, albo przez ścieżkę krętą i spadzistą obok Zagórza, stale obsadzoną kaktusami. Możeby Klimatyka, zamiast suszyć sobie zmoczone ustawicznym deszczem głowy nad klimatem, pomyślała o utworzeniu ludzkiego dostępu do tej dzielnicy i nie skazywała publiczności na przykry spacer „aleją kaktusów“.

Ludzi moc, jak głosi wykaz w Klimatyce, niespełna tysiąc więcej, niż roku zeszłego — rojno też na ulicach i gwarno i strojno, o ile słońce na moment zaświeci. W strojach przeważa pierwiastek ludowy w myśl hasła „z szlachtą polską polski lud“, hasła, które mi przyszło na myśl, gdym obserwował onegdaj podstarną pretensyonalnie ubraną — naiwną i zalotną Warszawiankę, zmawiającą sobie na wycieczkę młodego tęgiego górala. Mimo deszczu wszyscy chodzą, aby chodzić, bo po to przyjechali, więc suną to do Kuźnic, to do Jaszczurówki, to do Strążysk postrojeni zwyczajnie, jak na spacer, ale nie brak i takich, co w myśl przysłowia „strzeżonego Pan Bóg strzeże“ idą zbrojni w kilofy liny, wozy pełne żywności, buty podkute, imbryk z przodu, imbryk z tyłu, jak na walną wyprawę w niebosiężne turnie. Wzrok ich dziki, suknia plugawa, ma wskazywać, gdy wracają, na doniosłość rekordu, jaki „wzięli“ a sławę ich nóg rozniosą kroniki klubów turystycznych, gimnastycznych, sportowych i śpiewackich, których „odznak wianuszkiem okolone mają czoła spocone“.

W ubiegłym tygodniu koncertowała Fortunata Egerówna, fortunnie śpiewająca w przeróżnych kostyumach — część mimiczna wypadła mniej fortunnie. Nieustraszona Zimajerowa dała jeszcze raz wieczór z powodzeniem nadzwyczajnem ku ogólnemu zadowoleniu.

Nawet tak źle uprzedzony do Zakopanego krytyk, jak ten „przygodny" z „Nowej Reformy", który z braku środków przestał się leczyć u drogich lekarzy i drogiemi lekarstwami, oddając się na zawsze w kuracyę miejscowemu weterynarzowi, przyznać musi, że co jest prawdziwie piękne w Zakopanem, to kilimy w warstacie spółki pod kierunkiem artysty-malarza Brzozowskiego i wystawa Brzegi na Skibówkach.

Natomiast Muzeum tatrzańskie skazane jest na zagładę, o ile nie znajdzie filantropa, któryby hojną ręką podparł tę ze wszech miar zasługującą na poparcie instytucyę.

Koncerty codzienne muzyki klimatycznej w parku Dra Żychonia przy ulicy Marszałkowskiej, cieszą się wielkiem powodzeniem u — portyerów hotelowych, którzy przed każdym pociągiem rozsiadłszy się na ławkach udają melomanów.

W niedzielę ubiegłą odbył się wiec gości w sali hotelu „Morskie Oko". Gawędzono dość długo na temat potrzeb Zakopanego, wypowiedziano moc „uwag" w tym kierunku; bo każdy chciał coś powiedzieć, byle tylko figurować w liczbie mowców a już najznamienniejszym był wniosek pewnego profesora, który się domagał zanieczyszczania potoków. Pragnąłbym wiedzieć, dokąd zamyślał wnioskodawca skierować nieczystości z kuchen, pralni i innych ubikacyj; czyżby je myślał pocztą wysyłać do miast posiadających kanały?

Tydzień sportowy zapowiedziany przez Skoczyska, skurczył się do jednego dnia, w którym kilku zenglizowanych Galicyjan rozegrało kilka partyj tennisa.

Przypadkiem doszła do moich uszu pogawędka wójta miejscowego, rozmawiającego przy kufelku (jak zawsze) ze swym aniołem opiekuńczym Dzikiewiczem, właścicielem restauracyi „Morskie Oko". — „Co tam gościom po parku i kurhauzie — powiada Dzikiewicz — niech werandują więcej, bo to im dla zdrowia potrzebne". — Miał na myśli swoją werandę, bo się uśmiechnął chytrze do swego pupila i porozumiewawczo. Miejmy więc nadzieję, że sprawa parku, dzięki tej spółce, ugrzęźnie na długo w bagienku.

Za kilka dni dane będzie interesujące przedstawienie. Oto autor „Śpiących rycerzy" i „Grunwaldu" Sydon Frydberg występuje tutaj z nowością nie graną dotąd na żadnej scenie p. t. „Podwójna moralność". Premiera ta zgromadzi zapewne świat literacki tutaj reprezentowany i publiczność żądną prawdziwego piękna.

Rzeszów, w sierpniu.

(Nieporządki na dworcu kolejowym. — Sezon ogórków. — Okoliczne obchody grunwaldzkie).

Od Nowego Roku mamy niby odnowiony dworzec kolejowy. Połatano trochę, „posztukowano" i odmalowano symboliczną dziecinną farbą starą ruderę, żeby choć dla przejeżdżających główną linią podróżnych nie wbijał się w pamięć widok odrapanej, brudnej szopy murowanej, oświetlonej naftowymi kagankami. Istotnie ten chyba cel skłonił miarodajne sfery do „odnowienia" dworca, bo mieszkańcy miasta nie widzą wcale żadnych ulepszeń ani też zmian, a nawet pod niektórymi względami jest gorzej, aniżeli przedtem. Na przykład weźmy poczekalnie, które zwykle są zamknięte i do szczęśliwych może się ten zaliczać, kto ma zaszczyt w niej choć kilka chwil zabawić. Ilekroć są zmuszeni przejezdni przesiedzieć na ławkach peronowych kilka godzin, oczekując połączenia na Jasło lub też wybrać pomiędzy duszną, smrodliwą atmosferą poczekalni III klasy, gdzie się mieści zarazem restauracya, lub też w podobnie przyjemnej, zapełnionej dość często podchmielonymi pasażerami restauracyi II. klasy.

Tymczasem w samych poczekalniach wysypiają się w błogim spokoju ludzie więcej przebiegli i obeznani z naszemi stosunkami; trzeba bowiem w brzęczący sposób przemówić do pana portyera, który natychmiast podobnego gościa ulokuje na miękkiej kanapce. Następnie uderza każdego niemal przejeżdżającego brak miejsca, w którem możnaby się umyć, oczyścić, poprawić toaletę i t. p. Jest to rzecz nieodzowna na każdej większej stacyi, gdzie dziennie wysiada nawet kilkaset podróżnych. Ale o tem nie pomyślano nawet. Niemniej użala się tamtejsza publiczność na niegrzeczność i gburowatość służby kolejowej, która nienależycie pouczona o zachowaniu się wobec pasażerów, staje się prawdziwą plagą. Znane są powszechnie nagonki portyerów na osoby, które nie mogąc się docisnąć do kasy z powodu wielkiego natłoku, nie mają kart wstępu na dworzec; mimo wielokrotnych protestów nie widzi się żadnej zmiany na lepsze. A najlepszym dowodem jak się dba o publiczność mógłby być fakt, jaki się wydarzył przed uroczyściami grunwaldzkiemi w Krakowie. Otóż po godzinie 6 wieczorem miał odejść nadzwyczajny pociąg, który jednak umieszczono na czwartym torze i zupełnie nie zawiadomiono licznie zgromadzonych wycieczkowców o czasie odejścia i miejscu, gdzie należy wsiadać. Czekano cierpliwie dość długo, w myśli, że na czas zostaną wszyscy poinformowani, do którego pociągu mają wsiadać. Tymczasem pociąg odszedł bez podróżnych (!?). Takie są u nas porządki.

Sezon ogórkowy w naszem mieście, oraz powszechne nudy przerwał na jeden wieczór warszawski „Momus", dając w sali Sokoła pełne humoru i artyzmu zarazem przedstawienie. Poza tem cisza zupełna, przerywana jedynie wybrykami aury, które jednak o tyle są dla nas potrzebne, że deszcz zastępuje uśpiony magistrat, niezajmujący się wcale ani kurzem ulicznym ani też śmieciami, odpadkami, które zalegają najgłówniejsze

W okolicy odbywają się wciąż obchody grunwaldzkie, które po niektórych wsiach przechodzą w niezwykłe manifestacye. I tak w Kraczkowej usypano bardzo piękny kopiec grunwaldzki przy pomocy i udziale czterech tysięcy osób.

Nowy Sącz, dnia 6 sierpnia.

Miasto nasze od szeregu dni przedstawia ciekawy widok. Bo podczas gdy „nasi" bawią w „Karlsbadach", „Ostendach" i t. p. miejscowościach, to pociągi tędy przejeżdżające przewożą tłumy „królewiaków" do Krynicy, Szczawnicy i Żegiestowa. Niektórzy podróżni przerywają jazdę i odbywają przejażdżkę po mieście, i ci właśnie są przedmiotem ogólnego podziwu.

Niemniej podziwiamy ospałość i gnuśność naszych władz sanitarnych. Bo oto groźny gość „szkarlatyna" osiadł na dobre w Nowym Sączu i opanował w zupełności dzielnicę Załubińcze. Wszędzie indziej poczyniłyby władze daleko idące zarządzenia celem stłumienia groźnej epidemii, podczas gdy u nas literalnie nikt o to się nie troszczy. Oburzenie wywołał fakt zachorowania czworo dzieci u pewnego mleczarza, który mimo to dostarczał mleko do domów. Jest to tembardziej oburzającem, że o zachorowaniu wiedziano w magistracie — a żadnych ostrzeżeń nie wydano.

Mieszkańcy ul. Romianowskiego byli ongi świadkami wstrząsającego wypadku. Przez ulicę pędziła dziewczyna, na której płonęły suknie i wymachując rozpaczliwie rękami, wołała o ratunek.

Zerwano z dziewczyny odzienie i z trudem ugaszono ogień, który pożerał już ciało nieszczęśliwej ofiary.

Odzyskawszy przytomność, opowiedziała o przyczynie strasznego wypadku. Oto zapaliła spirytus w maszynce, chcąc ugotować mleko. Przez chwilę stała bez ruchu, jakby przygwożdżoną do podłogi i dopiero pod wpływem strasznego bolu wypadła na ulicę, gdzie wreszcie zdołano ją ocalić od niechybnej śmierci.

Dziewczyna jest córką niejakiego Mendla Arona.

W niedzielę, dnia 31 z. m. kąpało się poniżej żelaznego mostu „Heleny" kilku chłopaków w nurtach Dunajca. Jeden z kąpiących się, niejaki Gawlik, uczeń I. klasy gimn., popłynął śmiało w dół rzeki. Wtem porwał go silny prąd i począł szybko unosić. Widząc to kąpiący się w pobliżu listonosz, p. Sebastyan Dąbrowski rzucił się w wodę, i zdołał z narażeniem własnego życia wyciągnąć chłopaka z nurtów, w bardzo małem oddaleniu od olbrzymiego wiru, który byłby niewątpliwie wciągnął Gawlika.

Szlachetne usiłowania. Z Mostów Wielkich donoszą, że tymi dniami bawił tam p. B. Pordes ze Lwowa, delegat Tow. Szkoły Ludowej (Koła im. bł. p. Goldmana) i wygłosił tam piękny, patryotycznem uczuciem nacechowany odczyt o Berku Joselowiczu, jednym z wybitnych uczestników i wodzów powstania Kościuszkowskiego. Publiczności zebrało się bardzo wiele. Prócz inteligencyi miejscowej, tak chrześciańskiej, jak izraelickiej, przybył liczny zastęp izraelitów ze sfer niższych, którym odczyt niezmiernie się podobał, co objawili hucznymi oklaskami.

Na wstępie nakreślił prelegent sylwetkę stosunków, panujących w upadającej Rzeczypospolitej polskiej, na których tle zarysowała się bohaterska postać żyda-pułkownika wojsk polskich w powstaniu Kościuszkowskiem. Przypomniał, że żydzi w czasach ucisku i prześladowań srogich, znaleźli w Polsce punkt oparcia i schronisko przed szykanami pseudo-cywilizowanych barbarzyńców europejskich; z początku jednak, wobec dominującej roli szlachty, zajmowali oni, jak i inne warstwy społeczne (mieszczaństwo, lud wiejski), stanowisko upośledzone, ku czemu przyczyniały się także w znacznej mierze różnice etniczne i obyczajowe, oddzielające żydów murem chińskim od reszty społeczeństwa i od ogółu ludności krajowej. Dopiero Sejm 4-letni i owoc jego: wiekopomna konstytucya 3-go maja, zmieniły stosunki pod tym względem na lepsze.

Wydano hasło, iż żydów należy upodobnić do reszty społeczeństwa, a kahałom odebrać ingerencyę polityczną i ograniczyć ich funkcyę do ścisłego zakres spraw wyznaniowych.

Berek Joselowicz, żyd z ghetta, w którego sercu rozgorzała miłość ojczyzny, w walce za nią oddał życie, wskazując współwyznawcom nowe drogi, po których kroczyć powinni i to go wprowadza do panteonu dziejów polskich. Wyniesiony przez Naczelnika Kościuszkę do godności pułkownika, dokazywał Berek na czele pułku z samych żydów złożonego cudów waleczności.

W dalszym ciągu odczytu przedstawił prelegent upadek powstania Kościuszkowskiego i Polski politycznej, która straciwszy byt niepodległy dostała się pod rządy trzech mocarstw zaborczych. W ślady Berka, który brał jeszcze czynny udział w kampanii Napoleońskiej, poszedł syn jego i wnuk. Trzy pokolenia jednej rodziny poniosły daninę na ołtarzu ojczyzny, a z kart historyi Polski nikt nie potrafi wymazać ich czynów bohaterskich.

„Czy ziściły się atoli marzenia tych, co tak ochotnie oddali swe życie dla szczęścia przyszłych pokoleń? Niestety odpowiedź nie może wypaść twierdząco na pytanie powyższe. A winę ponoszą obie strony: zarówno ta część społeczeństwa żydowskiego, która nie poczuwa się do obowiązku służenia ideałom polskim, jak i ta część społeczeństwa chrześcijańskiego, która w sercu swem podsycając odwieczne uprzedzenia, nie pozwala czynić postępów idei asymilacyjnej.

Myśl, że kraj ten, który jest kolebką naszą i grobem, jest Ojczyzną naszą oto synteza życia Berkowego, krwią serca podpisana, jest to w ogólności zasada idei asymilacyjnej, która inne zgoła formy przybrała w krajach zachodnio-europejskich, a inne w Polsce. Tam pochód asymilacyi znaczył się postępami kultury, tutaj objawiał się na polu bitew".

Końcowe słowa prelegenta były gorącym apelem do pracy konsekwentnej i trwałej, celem umożliwienia rozwoju życia narodowego w całej pełni.

Po ukończeniu odczytu burmistrz Mostów p. Gigiel podziękował prelegentowi za piękny i pouczający wykład, przyczem podkreślił wielkie znaczenie i doniosłość oświaty.

Miscellanea.

Jeszcze o Spieglu — wydawcy Księgi adresowej we Lwowie.

Jako zastępca prawny p. Franciszka Reichmana upraszam o przyjęcie w łamach Szan. pisma następującego wyjaśnienia:

W komunikacie pod rubryką „nadesłane" w „Kurjerze lwowskim" wydanie poranne z 15./7. 1910, Nr. 323 przez J. R. Spiegla zamieszczonym, stara się J. R. Spiegel wykazać, że stał się ofiarą rzekomej omyłki c. k. Dyrekcyi Policyi we Lwowie, która fotografię J. R. Spiegla umieściła w swem albumie policyjnym, oraz, że mu „najwyżsi" urzędnicy policyjni wyrazili z tego powodu najgłębsze ubolewanie.

Nie wchodząc na razie w ocenę, czy wyrazy ubolewania rzeczywiście p. J. R. Spieglowi ze strony „najwyższych sfer" policyjnych wyrażone zostały i czy wyrazy takie były uzasadnione, zniewolony jestem wobec mylnego przedstawienia stanu sprawy przez J. R. Spiegla w obronie prawdy stwierdzić, że wyrok c. k. sądu powiatowego w Drohobyczu, uwalniający p. Franciszka Reichmana od oskarżenia o obrazę czci, popełnioną na osobie Jana Rudolfa Spiegla opiera się na przekonaniu, Sądu, zaczerpniętem tak z faktu, że fotografia Jana Rudolfa Spiegla zamieszczona jest w zbiorze policyjnym c. k. Dyrekcyi Policyi we Lwowie, jakoteż z treści aktów sądowych, z których wynika, że Jan Rudolf Spiegel ścigany był sądownie o liczne przestępstwa a nawet sądownie za jedno przestępstwo był karany.

Świadectwo Dyrekcyi policyi we Lwowie, wystawione na żądanie J. R. Spiegla tej treści, że J. R. Spiegel nie był „tu" ani sądownie, ani policyjnie karany, nie wyklucza bynajmniej okoliczności, że J. R. Spiegel mógł być karany „tam", tz. gdzieindziej poza obrębem c. k. Dyrekcyi policyi we Lwowie.

Jakim cudem J. R. Spieglowi wystawione zostało świadectwo moralności oraz udzieloną została karta przemysłowa na biuro adresowo-informacyjne, na które dokumenty J. R. Spiegel powołuje się w swym komunikacie, jako dowód swej „niepodejrzanej konduity", niechaj na to wobec wyniku rozprawy sądowej odpowiedzą władze administracyjne, które świadectwa te wystawiły. Dr. Maksymilian Liss, adwokat w Drohobyczu.

Skandal budowlany.

W ostatnich dniach doniosły dzienniki o wzburzeniu mieszkańców Zwierzyńca i przyległych wiosek z powodu wystawienia przez „Tow. budowy tanich domów dla urzędników" willi, która narusza mur cmentarny kościoła Salwatora i której okna z oficyny (okna wychodków) widne są z głównej bramy kościoła. Wzburzenie mieszkańców Zwierzyńca poruszyło opinię, wskutek czego magistrat krakowski wstrzymał dalszą budowę i na piątek ubiegły wyznaczył dochodzenia komisyjne. Komisya (z wyjątkiem przedstawiciela „Tow. budowy t. d. dla urz.)" zaprotestowała przeciwko budowie, a przedstawiciel prokuratoryi skarbu sprzeciwił się stanowczo dalszej budowie aż do rozstrzygnięcia sporu pomiędzy Konwentem PP. Norbertanek jako właścicielem sąsiadem a „Tow. budowy tanich domów" na drodze procesowej.

Wstrzymano więc budowę, którą poprowadzono już pod dach. Wstrzymanie budowy pociągnie za sobą proces, o wielkich kosztach tak ze względu na stadyum budowy jak i na postępowanie sądowe. Interesowanych stron jest trzy a nie dwie jakby się zdawało: „Tow. budowy tanich domów dla urzędników", Konwent PP. Norbertanek i — magistrat miasta Krakowa.

Spór ten jest naprawdę skandalem, wywołanym przez magistrat m. Krakowa i Konwent PP. Norbertanek. Magistrat zatwierdził plany budowy i udzielił na nią koncesyi reskryptem, z d. 19 maja b. r. Na komisyi piątkowej tłómaczył przedstawiciel, jakoby stało się to przez przeoczenie, że przytykająca parcela jest cmentarzem i budynek Tow. stanie naprzeciw kościoła i zasłoni go. Przeoczenie zaś możliwe było, dlatego, że w planie przedłożonym przez T-stwo, kościoła nie było, ale komisya budowlana magistratu powinna chyba plan zbadać na miejscu. Jakikolwiek więc będzie wynik procesu — dla magistatu będzie nie pomyślny.

Wielce charakterystycznem jest stanowisko Konwentu. Tow. zwróciło się jeszcze przed rozpoczęciem budowy do przedstawiciela Konwentu ks. Wądolnego z propozycyą wykupienia parceli a nawet wymiany parceli przed kościołem na inną dalszą, która jest własnością Konwentu, a nie przynosi żadnej większej korzyści. Ks. Wądolny do żadnych pertraktacyi przystąpić nie chciał — zdaje się — w tem przekonaniu, że Konwent przez wzburzenie opinii publicznej postawi na swojem i nie uszczupli nic ze swoich bogactw. Tem tylko można tłómaczyć, że wzniecono akcyę podburzenia ludności dopiero teraz, w tym czasie, kiedy budowa doszła do tego stanu, że ludność, zobaczywszy ją, uczuła się głęboko dotkniętą w swoich uczuciach religijnych. Inaczej bowiem nie można zrozumieć, dlaczego akcyi protestu nie rozpoczęto wcześniej, bo że nie zawiadomiono Konwentu urzędownie o udzieleniu koncesyi na budowę, nie może być żadnym argumentem. Konwent wiedział, że parcelę nabyło Tow. pod budowę, bo prowadził nawet proces za zagrodzenie drogi na tej parceli i proces ten w lutym b. r. przegrał w dwóch instancyach. Że milczał dotąd, jestto tylko dowodem jego chytrości i podstępnych planów.

Lichwa mięsna w Krakowie.

W chwili, gdy w Krems i w innych miastach dolnej Austryi wre zacięta walka przeciw rzeźnickim lichwiarzom, kiedy zorganizowany przez tamtejsze kobiety bojkot rzeźników zaczyna wydawać owoce, gdy rzeźnicy tamtejsi zaczęli się cofać, w Krakowie, jakby na ironię, podrożało mięso. Nasi krakowscy rzeźnicy nic sobie wogóle z publiczności nie robią. Oni wiedzą, że jak ceny mięsa podwyższą, to mieszkańcy będą sarkać, ale będą płacić. Więc też pp. rzeźnicy podwyższyli sobie ceny **o 12 do 24** halerzy na kilogramie! Coś podobnego zdarzyć się może chyba tylko w Krakowie.

Gdyby podwyżkę bodaj czem uzasadniono! Ale gdzie tam! Dzienniki wykazały, że ceny bydła w ostatnich tygodniach spadły i wiadomo, że w lecie wogóle jest bydło tańsze i że ceny spadają aż do zimy. To jednak pp. rzeźników nic a nic nieobchodzi. Oni właśnie dlatego ceny podwyższyli, bo będą mogli zgarniać coraz więcej pieniędzy do kieszeni. Jestto najstraszniejsza lichwa, przeciw której należy też energicznie zaprotestować.

Magistrat nasz, który specyalnie rzeźników otacza opieką, nie zrobi dla mieszkańców nic. U nas tylko się obiecuje z prezydyalnej trybuny w Radzie, że się będzie walczyć z drożyzną, ale od tego są właśnie obiecanki, by ich nie dotrzymywać. Więc w jakiż sposób walczyć z tą lichwą!?

Walka musi być podjętą przez całą ludność. Czas najwyższy zabrać się do obrony własnej przed lichwą i wyzyskiem. Trzeba się zorganizować, trzeba zacząć bojkotować rzeźników, wstrzymać się, od jedzenia mięsa, na jakiś czas, zorganizować przywóz mięsa z miast prowincyonalnych, wezwać magistrat, by mięso dowożone uwolnił od opłat akcyzowych i trwać w bojkocie rzeźników, aż do zwycięstwa! Rzeźnicy krakowscy zlękną się bojkotu, nie wytrzymają i muszą ceny obniżyć.

Do walki wzywamy mieszczaństwo krakowskie, do walki z lichwą mięsną i wyzyskiem! Stańmy wszyscy w jednym szeregu, zorganizujmy się, a zwyciężymy. Zwracamy się do pań naszych, do gospodyń, które taki bojkot mogą przeprowadzić! Niech nasze panie wezmą przykład z pań w Krems i w innych miastach. Może się i u nas znajdzie jaka pani Pokorny! Najwyższy czas zrzucić z siebie jarzmo mięsnych lichwiarzy. Do walki więc!

Redakcya nasza popierać będzie bojkot z całą gotowością.

Ohyda bruku krakowskiego.

W „Miscelaneach" ostatniego numeru zamieściliśmy skandaliczny obrazek pląsów i orgij pod „Lillą Wenedą", w których udział biorą najwstrętniejsi przedstawiciele szumowin krakowskich: prostytutki i ich sutenerzy. Policya wglądnęła w ostatnich dniach w ten zakątek zgnilizny moralnej i przepłoszyła z pod „Lilli" i z pod hotelu Krakowskiego te „ćmy" nocne, które jednak, nie mogąc się tam skupiać, rozproszyły się po ulicach i to niestety po ulicach głównych. To też zdarza się, że przychodzi na tych ulicach do przykrych zajść pomiędzy przechodniami — mężczyznami, idącymi często w towarzystwie żon lub córek — a ladacznicami, które posuwają swą bezczelność do zaczepek i ordynarnych wyzwisk pod adresem przechodniów bez względu na płeć.

Bywa jeszcze gorzej. Jeśli zaczepiony mężczyzna oburzy się i da to poznać wałęsającej się „ćmie", zjawia się przed nim drab, nagle, jakby wyrósł z pod ziemi (nie! on czuwał w pobliskim szynku lub zaułku) i potrącając brutalnie oburzonego, grozi pobiciem. Cóż na to policya? Robi obławy, karze, ale to nie skutkuje. Jeśli chce się przekonać o tem, niechaj przejdzie się w wieczornych godzinach ulicami: Floryańską, Sławkowską, Zwierzyniecką, a zwłaszcza ulicą Tomasza (od ul. św. Jana po planty), niechaj zaglądnie do wstrętnych nor szynkownych przy tych ulicach (jak mogą istnieć takie!) a dojdzie może raz do przekonania, że należy z tem skończyć! Moralność publiczna domaga się tego. Raz należy wyznaczyć jakiś zakątek gdzieby „kapłanki Wenery„ — jeśli w obecnym ustroju społecznym być muszą — skupiły się i tam wystawiły swoje kramy dla płatnej miłości. Tak jest wszędzie!

To jeden skandal. A teraz drugi: Jest nim upiększanie Krakowa bielizną i „niebielizną".

Na głównych ulicach Krakowa wchodzi w życie szpetny zwyczaj przeniesiony z małych miasteczek, z zakamarków przedmieść, zwyczaj zdobienia ulic na sposób praktykowany n. p. „na tandecie". Różne sklepiki umieszczają w swoich oknach „towary" przeznaczone do bardzo dyskretnego użytku, lub obwieszają nimi drzwi swoich sklepów. Z drugiej strony znowu są obywatele-kupcy, mający poczucie piękna i ci starają się nadać swym sklepom wygląd estetyczny. Usiłowania jednych i drugich wytwarzają dziwny „zespół", który błaga wprost „Tow. Upiększenia Krakowa" o ratunek. Wymownym przykładem tego jest ulica Floryańska, która po wyasfaltowaniu jej (co niedługo nastąpi), będzie pierwszorzędną. Wystarczy nią przejść i przyjrzeć się sklepom uważnie a będzie się miało pojęcie o estetycznem wyglądzie ulic Krakowa.

Weźmy przykład. „Cukiernia lwowska" p. Michalika, której wystawę cechuje zawsze wysokie poczucie piękna i estetyki ozdobiła obecnie wchód zielenią — a najbliższy jej sąsiad, kramik bławatny, zdobi swoje drzwi czem?... różnymi koronkowymi wyrobami (więcej płóciennymi), które służą do osłony... wdzięków płci pięknej. Jeśli tak dalej pójdzie, to właściciel kramiku gotów dla reklamy ubierać w te wyroby żywe modele.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta Prof. Dr. Juliusz Leo wyjechał we środę w nocy do Marienbadu na 4 tygodnie. Zastępstwo objął I. wicepr. Dr. Szarski. Radca J. Judkiewicz wyjechał na 6 tygonni do Badenu obok Wiednia.

Arcyksiążę Salwator przybywa dziś do Krakowa i zamieszka w hotelu Saskim. Arcyksiążę zabawi w naszem mieście 3 dni,

Obiad generalicyi i wyższych wojskowych na 100 osób, odbędzie się 18 sierpnia b. r. w hotelu Saskim.

Popieranie agiotażu. W ostatnich dniach wystąpiła „Nowa Reforma" dwukrotnie z szeregiem zarzutów przeciw kasie zamawiań na bilety do teatru miejskiego, mieszczącej się w sklepie p. Wierzejskiego w Rynku głównym. Zarzucono p. Wierzejskiemu, że nie chce sprzedawać biletów na kilka dni przed przedstawieniem, chociaż je ma w sklepie i sprzedawać powinien. Zarzuty te są najzupełniej niesłuszne, mimo, że pozornie mogłyby się wydać słusznemi. P. Wierzejski rzeczywiście nie sprzedaje biletów na kilka dni przed przedstawieniem, gdyż przekonał się, że wykupywali je sprytni agioterzy, którzy sprzedawali je w dzień przedstawienia, w teatrze po znacznie wyższych cenach, niż je kupili. Traciła na tem publiczność, skarżyła się na to, nic więc dziwnego, że musiano się przeciw wykpigroszom w ten sposób bronić! Mamy wrażenie, że notatki w „Reformie„

były inspirowane wprost przez agioterów i stwierdzamy, że kasa zamawiań p. Wierzejskiego spełnia doskonale swoje zadanie. Byłoby jednak pożądane, aby informatorzy „Nowej Reformy" zbadali naprzód sprawę, i nie puszczali w świat bzdurstw, mogących solidnej firmie kupieckiej zaszkodzić. Kasa teatralna w tym specyalnie punkcie, oddaje publiczności niepowszednie usługi.

Krwawa zemsta. W kamienicy l. 9 przy ul. św. Łazarza rozegrał się się wczoraj podwójny akt zemsty na tle miłosnym. Konduktor tramwajowy Józef Zając, lat 27 zabawiał się wczoraj popołudniu z niejaką Zofią Jordan, kobietą lekkich obyczajów. Podczas zabawy napadł ich niespodzianie 21-letni szewc Jan Jaworski i z zemsty za „uwiedzenie" mu „narzeczonej" pokłół nożem szewskim Zająca, zadając mu na całem ciele szereg ciężkich ran. Wezwane pogotowie opatrzyło ciężko rannego i w groźnym stanie odwiozło go do szpitala. Nożowca ujęła policya.

Wieczorem znowu w tej samej kamienicy koło godz. 8 niejaka Jadwiga Mierzwa napadła z zemsty za odbicie jej i pobicie Zająca — Zofię Jordan. Wybiła okna w mieszkaniu, rozbiła drzwi i rywalkę swoją poraniła ciężko nożem i kamieniami. Na miejsce przybyła policya i Pogotowie, którego dyżurny udzielił rannej pomocy. Awanturnica J. Mierzwa zbiegła.

Napad uliczny. W nocy z soboty na niedzielę około godz. 2 napadło na robotnika J. Adamusa w ul. Długiej 12 drabów którzy obalili go na ziemię i pobili tak dotkliwie, że musiał szukać pomocy na Pogotowiu rat. Trzech napastników, Fr. Grocha, lat 20, murarza, Władysława i Jana Palików 20-letnich robotników aresztowała policya w ul. Lubicz.

Pogróżki nożowca. 24-letni murarz Stan. Szydłowski zaczepiał ubiegłej nocy na ulicy spóźnionych przechodniów i groził im przebiciem. Nożowca ujęto i po odebraniu mu noża aresztowano.

Krwawy plon Pogotowia. W ostatnich 24 godzinach wzywane było Pogotowie w dwudziestukilku wypadkach, w tem kilka ciężkich.

Janowi Szajowskiemu (lat 22, murarz) rozbił kamieniem głowę jego „przyjaciel". Ranę 4 cm. długą, naruszającą kość czaszki opatrzył lekarz Pogotowia.

Józefa Twardosza, dorożkarza lat 31, ściągnął drugi dorożkarz z kozła, obalił na ziemię i pobił. Opatrzono go na Pogotowiu.

W szynku Weidlinga w ul. Lubicz w sobotę i w niedzielę zaszło kilka bójek, które skończyły się poranieniem. Wielu z poranionych zgłosiło się na Pogotowie. Między innemi: Jan Grzybek, lat 27, ślusarz, (rany na głowie); Wojciech Stopka, lat 32, murarz (podbite oko, wybity ząb); Wojciech Grzywa, lat 25, robotnik (rany na głowie od kufla); Fr. Sułek, kaflarz, lat 25 (poprzetrącane ręce). Pomocy lekarskiej udzieli im lekarze Pogotowia.

Anna Szaleska, wyrobnica, lat 46, spita do nieprzytomności upadła na bruk, rozbiła sobie głowę i poraniła twarz. Opatrzono ją.

Znaczne włamanie. Przed kilku dniami zauważyli mieszkańcy domu przy ul. Mickiewicza pod l. 25 w Podgórzu, że mieszkania Dra Rappaporta i prof. Jakubca stoją otworem pomimo że ich właściciele wyjechali na letni pobyt. Zawiadomiona policya wszczęła dochodzenia, które wykryły iż ich włamania dokonano w piątek, a sprytni włamywacze zabrawszy znaczną ilość srebra stołowego oraz biżuteryi, ulotnili się bez śladu. Dzisiaj aresztowano dwóch stróżów pod zarzutem dokonanego włamania, przedsięwzieta w ich mieszkania rewizya nie wykryła jednakże nic podejrzanego.

„Rymanów-Bad". Do bukietu kwiatów germanistycznych, witego* przez dyrekcye kolejowe w Galicyi, jak osławiony Saybusch, Neusandez, Lemberg i inne, dodać należy kwiatek świeży, którego nazwa: „Rymanów-Bad", co ma znaczyć Rymanów-Zdrój". Takie drukowane napisy przybija teraz gorliwie stacya kolejowa rymanowska na walizach podróżnych, którzy zawadzili o Rymanów.

Wiec w Zakopanem. Wczoraj o godzinie 3 po południu odbył się wiec gości, postanowiony na wiecu Tow. tatrzańskiego. Do prezydyum wybrani zostali p. Drewnowski i ks. poseł Kopyciński. Referował p. Dr. Danielak. Wiec zwołano z ramienia Tow. Tatrzańskiego, który zwraca się z zarzutami przeciw zarządzeniom kolejowym, wrogim galicyjskiej turystyce.

Dochody, które ciągnie rząd, przechodzą ogromne wprost sumy; w zamian za to rząd nie daje nic a wspomnieć wystarczy, iż sama poczta w Zakopanem daje 100.000 K. rocznego dochodu.

Stwierdzono dalej, że od chwili zaprowadzenia biletów powrotnych (returek) liczba turystów wzrosła ze 101.000 na 220.000.

Mówił p. Danielak:

Władze powołują się iż zniesienie t. zw. „returek" nastąpiło z powodu licznych nadużyć, których dopuszczać się mieli turyści odsprzedający bilety powrotne swoim znajomym. Wszelako jak wykazały fakta, więcej nadużyć było ze strony władz kolejowych i ich funkcyonaryuszy, aniżeli ze strony publiczności (zeszłoroczne procesy Przyp. Red.). Ulgi dotychczas nadane są raczej ironią.

Następnie odczytano następującą rezolucyę:

Zważywszy, że dotychczasowa polityka centralnych władz kolejowych wobec turystyki w Zakopanem jest dla rozwoju tejże nie życzliwą a nawet wprost wrogą, dalej, że władze rządu centralnego w tym czasie popierają intenzywny ruch turystyczny w zach. krajach monarchii, równocześnie wytężając swoją energię, aby tatrzański ruch turystyczny w zarodku zgnieść, czego dowodem zniesienie biletów powrotnych i projektowane zaprowadzenie 1 pociągu raz na dwa miesiące — wobec tego zebrani na wiecu w Zakopanem dn. 7 sierpnia: goście klimatyczni, ludność miejscowa i zamiejscowa oraz reprezentanci rad gminnych potestują i oświadczają się solidarnie i najsolenniej przeciw tym rozporządzeniom, które są wprost nie do przyjęcia.

W dyskusyi, jaka się wywiązała, zabierali głos ks. poseł Kopyciński, Dr. Ponikło, dr. Geisler z N. Targu, prof. Danielak, kupiec Baum, dr. Orłowicz i i. Rezolucyę jednogłośnie uchwalono, poczem zgromadzenie zamknięto o godz. 5½ po południu.

Chleb „Merkury" który cieszy się niezwykłą popularnością we Lwowie, uzyskał i u nas dzięki p. Tylce, który jest generalnym zastępcą fabryki w Krakowie, wielką wziętość.

Następny numer „Gazety Poniedziałkowej" „podwójnej objętości wyjdzie w nakładzie 10.000 egzemplarzy w poniedziałek 15 b. m.

TELEGRAMY
„Gazety poniedziałkowej".

Straszny wypadek w Tatrach.

Zakopane (Tel. wł.). W piątek popołudniu wybrali się z Zakopanego dwaj przybyli ze Lwowa absolwenci szkół średnich: Szulakiewicz i Jarzyna, dążąc w stronę Lodowego. Dwaj młodzi turyści obwiązawszy się wspólną liną postanowili przebyć Jaworowy, nie zrażając się silną mgłą, towarzyszącą im od rozpoczęcia wycieczki. Na dobitek złego, gdy młodzi turyści doszli ku turfowatym miejscom, gdzie prócz mchu i skąpej, trwożliwie z za skał wyglądającej trawy nic więcej zauważyć się niedaje a droga staje się trudniejszą, litościwe dotychczas chmury sypnęły tumanami śniegu. Pogwizdujący z lekka górski zefirek zawył swoją straszną i nieubłaganą melodyą, przerażając do reszty dwóch nieobeznanych z Tatrami młodzieńców. Przytuleni do skały, leżąc na głazach w odległości od siebie kilkunastu metrów, oddzieleni od siebie licznymi załomami skalnemi ni pospieszyć sobie z pomocą ni porozumieć się nie mogli. Wreszcie gdy burza przeszła, przerażony Jarzyna spostrzegł, iż opasująca go w biodrach lina gdzieś znikła wraz z prowadzącym go przyjacielem.

Przerażony młodzieniec widząc, iż na hukania i wołania odpowiada mu tylko górskie echo, a przyjaciel jego straciwszy równowagę przez ubytek ciężaru towarzysza spadł na dno śnieżnej przepaści, po licznych przygodach, z których tylko cudem wyszedł cało, doszedł do schroniska przy Morskiem Oku, skąd telefonicznie zaalarmował ekspedycyę ratunkową Towarzystwa Tatrzańskiego. Wysłana pierwsza ekspedycya z p. Zaruskim, walcząc z silnym wichrem i nawałnicą śnieżną, z narażeniem własnego życia przeszukała wszystkie miejsca, w których możliwie mógł się znajdować towarzysz Jarzyny, lecz Szulakiewicza nigdzie nie było. Druga ekspedycya, która wyruszyła w sobotę, nie natrafiła również na ślady zaginionego.

Zakopane. (Tel. wł.) Dziś o 2 nad ranem wyruszyła trzecia ekspedycya ratunkowa. W górach śnieg. Ogólnie przypuszczają, że Szulakiewicz zginał straszną śmiercią, spadając ze skał w jedną z głębin.

Morderstwo rabunkowe.

Gruszów na Śląsku. (Tel. wł.). Zamordowano tu wczoraj kasyera miejscowej fabryki sody, Rudolfa Trupkę o godz. pół do 12, gdy szedł drogą do fabryki, niosąc pieniądze, przeznaczone na wypłacenie robotników. Droga prowadziła przez ulicę wśród samych will, która specyalnie w południe jest dosyć ożywiona.

Dwa jakieś indywidua zatrzymały kasyera w połowie alei, w kategoryczny sposób żądając wydania pieniędzy. Równocześnie jeden z rabusiów wyjął rewolwer, w razie najmniejszej chęci oporu zagroził strzelaniem. Kasyer zaczął wołać o pomoc, w tej chwili morderca dał trzy strzały i zdarł z niego torebkę z pieniądzmi.

Wszystkie trzy strzały trafiły: pierwsza kula zdruzgotała kasyerowi szczękę dolną, druga przedziurawiła podniebienie, a trzecia utkwiła w łopatce.

Sprawcy zamachu umknęli.

Pościg nadzwyczaj jest utrudniony, brak bowiem wszelkiego opisu osób. Prawdopodobnie rabusie uciekli na poblizki Śląsk pruski.

Kasyerowi zrabowano 1.500 kor., pozostało jednak przy zabitym 1700 kor., które miał schowane w kieszeni od surduta.

Kierownik fabryki słyszał z domu wołania o pomoc, nie mógł jednakże z powodu znacznej odległości puścić się w pościg, przybył tylko do rannego, któremu starał się zatamować upływ krwi.

Rozwiązanie Izby posłów.

Wiedeń. Pogłoski o rozwiązaniu Izby posłów nie ustają. I tak czeska „Union" donosi, że w kołach dobrze poinformowanych utrzymuje się pogłoska, że konferencya prezydyum Koła Polskiego

z prez. min. Bienerthem, zwołana na 20 b. m. będzie bezowocną. Przypuszczać bowiem należy, że prezydent Koła Głąbiński, licząc się z opinią radykalnego odłamu grupy nar.-dem., nie odstąpi od poprzednich żądań w sprawie kanałów, na które rząd się nie zgodzi. Wobec tego rozwiązanie Izby jest prawie nieuniknionem. Rząd bowiem wykorzystać chce obecną niechęć ludności w Galicyi do narod. demokratów i sądzi, że z nowych wyborów wszechpolacy wyjdą zdziesiątkowani.

Wojna Hiszpanii z Watykanem.

Oświadczenie Canalejasa.

Madryt. Canalejas oświadczył wczoraj po poł. na radzie ministeryalnej, że postanowił wytrwać przy swej polityce, ponieważ jest pewny, że większość parlamentu i cała liberalna Hiszpania stoi po jego stronie.

Madryt. Canalejas konferował wczoraj przed południem z zastępcami władz prowincyi biskajskiej. Oświadczył on, że ton agitacyi organizatorów klerykalnych demonstracyj jest bezwstydny i nietolerancki. Gdyby faktycznie przyszło do walki, to organizatorowie tych demonstracyj pociągnięci będą do odpowiedzialności. Canalejas pociągnie też do odpowiedzialności wszystkie osoby, które przysłały mu obraźliwe telegramy.

Wyjazd Canalejasa do San Sebastian.

Ministrowie spraw wewnętrznych i zagranicznych przybędą w niedzielę do San Sebastian. Otrzymali oni od całego rządu pełnomocnictwo do użycia wszystkich środków, aby udaremnić wszelkie próby rokoszu.

Przed demonstracyą.

Bilbao. Dwa pociągi, przepełnione katolikami odeszły do San Sebastian. Wiele osób musiało w Purongo wysiąść z powodu przepełnienia pociągu. Wydano rozporządzenia, że nie wolno wysyłać podwójnych pociągów.

Zaniechanie demonstracyi katolickiej.

Madryt. Komitet dla manifestacyj katolików w San Sebastian postanowił zrezygnować z urządzenia manifestacyi i zawiadomił o tem wszystkie związki lokalne. Katolickie dzienniki przyniosą dziś manifest, który wytłumaczy tę uchwałę.

Koncentracya wojsk.

Madryt. W nocy nadeszły nowe posiłki wojskowe do czterech obwodów na pograniczu francuskiem. San Sebastian wygląda, jak obóz wojskowy, a zwłaszcza przystań. Gubernator jest zdecydowany na wypadek, gdyby demonstranci chcieli parowcami przybyć do miasta, siłą ich odeprzeć. Demonstrantów, przybywających do miasta pieszo lub na wozach, zatrzymują patrole przed bramami miasta i nie wpuszczają ich do środka miasta.

Demonstracye w San Sebastian.

San Sebastian. Onegdaj wieczór zaczęła grupka manifestantów z balkonu w Centro Vasco wydawać okrzyki: „Precz z Hiszpanią! Niech żyje papież"! Kilkotysięczny tłum poruszony oburzeniem, chciał przypuścić szturm do tego domu. Gubernatorowi na czele policyi i żandarmeryi udało się zażegnać walkę. Przyszło jednak do kilku bitek. Wiele osób zranionych, aresztowano 44. Środkowa część miasta jest spokojna. Podczas rewizyi w pewnym domu w Centro Vasco znaleziono 3 karabiny i wiele naboi brauningowych. Aresztowano 132 osoby.

Polepszenie (?) stosunków między Watykanem a Hiszpanią.

Rzym. Wczoraj przedpołudniem zebrała się na naradę kongregacya dla nadzwyczajnych spraw kościelnych, aby zbadać przedłożoną jej przez kardynała sekretarza stanu odpowiedź na notę rządu hiszpańskiego. „Giornale d' Italia" donosi, że papież przed i po naradzie miał dłuższą rozmowę z kardynałem Vives. Pismo to dowiaduje się też z dobrego źródła, że w konflikcie między Watykanem a Hiszpanią nastąpiło polepszenie, lecz nie podaje, na czem ono polega.

Książęta u cesarza.

Ischl. W odwiedziny do cesarza przybyli wczoraj z Gmundem księstwo Cumberland z księciem Jerzym Wilhelmem i Ernestem Augustem oraz wielkie księstwo Meklemburg-Schwerin z ks. Maksymilianem badeńskim i księżniczką Olgą. Odbyła się uczta rodzinna.

Wypadki automobilowe.

Aschaffenberg. (Bawarya). Profesor gimnazyalny z Moguncyi, Madi odniósł wskutek wypadku z automobilem, na którym jechał do Dieborg tak ciężkie rany, że wkrótce potem umarł. Żona jego jest ranna.

Plauen. (Saksonia). Wczoraj po południu zdarzy o się nieszczęście sutomobilowi, na którym jechał dyrektor fabryki maszyn Franck, jego żona, córka i dwóch panów zaproszonych jako gości. Pani Franck i szofer zginęli, inni pasażerowie ciężko ranni, tylko dyrektor wyszedł bez szwanku.

Wyścigi awiatów.

Issy les Moulineau. Przez całą noc onegdajszą napływały tłumy ku polu wyścigowemu. Przy wejściu panował wielki ścisk. O godz. 4 rano zaczęli awiatorzy przygotowywać się do wyścigów. Pierwszy wzleciał o godz, 5 min. 22 Mamet o 5 m. 30 Lindpaitner. Wszyscy startowali bardzo lekko. Natomiast Dielovuac, Busson i Bregi, którzy startowali zaraz po tamtych, musieli wkrótce znowu wylądować. Pogoda wspaniała.

Troyes. Na polu wyścigowym zgromadził się ogromny tłum widzów. Pogoda wspaniała. O godz. 6 m. 49 ukazał się na horyzoncie jeden monoplan, a w sekundę później drugi aparat. Byli to Aubrun i Le Blanc. Przybyli oni równocześnie o 6 m. 53. Powitały ich długotrwałe oklaski. Lot ich odbył się bez wypadku.

Troyes. Z awiatorów, którzy startowali w Issy les Moulineaux przybyło dotychczas 6 bez wypadku mianowicie: Anbrun, Le Blam, Lindpaitner, Mamet, Legagneux i Weiman.

Greckie zgromadzenie narodowe.

Konstantynopol. „Tanin" przewiduje, że z kandydowania Kreteńczyków do greckiego zgromadzenia narodowego powstaną znów poważne trudności.

Zatargi pograniczne między Grecyą a Turcyą.

Konstantynopol. „Wali" zJaniny donosi o walkach z bandą grecką, która przekroczyła granicę koło Arta i uprowadziła jednego Kucowałacha. Dowódca bandy i 1 brygant zostali zabici, jeniec uwolniony.

Paryż. „Temps" ogłasza dłuższe oświadczenie greckiego prezydenta gabinetu Dragunusa, w którem tenże omawia sprawę kandydatury Venizelosa do greckiego zgromadzenia narodowego, Prawo greckie nie ogranicza zupełnie wyborów wstawianiu kandydatów, kandydatem może być nawet Francuz, Anglik lub Eskimos. Dopiero po wyborze na deputowago bada się, czy jest on greckim obywatelem i czy nie piastuje jakiegoś urzędu w innem państwie. Venizelos jest wprawdzie greckim obywalem, ale zarazem sprawuje państwową funkcyę na Krecie, która nie należy do Grecyi, dlatego mandat jego mógłby być zatwierdzonym dopiero gdyby złożył swój urząd na Krecie.

W oświadczeniu zaznaczył Dragunus:

Mówiono o przemienieniu izby rewizyonistycznej w konstytuujące zgromadzenie narodowe. Spodziewam się jednak, że izba ta nie wykroczy poza program nakreślony mu przez ostatnią izbę i ja tego dopilnuję, póki jestem u steru. Izba rewizyonistyczna będzie potrzebowała do spełnienia swego zadania 6—8 dni, a potem przystąpi do regularnej izby. Skoro tylko izba się ukonstytuje, rząd oświadczy, że gotów jest ustąpić.

Dragunus bynajmniej nie tęskni do tego, by być koniecznie u steru.

Prześladowanie Greków.

Ateny. (Agencya ateńska). Z wiarogodnych źródeł nadeszła tu wiadomość, że prześladowania greckiej ludności w Macedonii, Epirze i Tracyi stały się poprostu nieznośnemi. Wielu greckich chłopów w dystrykcie adryanopolskim zawleczono pod niesłusznym zarzutem zamordowania kilku muzułmanów do Adryanopolu, wrzucono ich do więzienia i torturowano. Na grupkę chłopów greckich w polu we wsi Ditrici napadnięto znienacka, 2 zabito, 3 raniono. Zamiast szukać winnych, władze podwoiły surowość przy rozbrajaniu. Podobnie postępują władze i we wsiach bułgarskich.

W wilajecie salonickim dopuszczało się wojsko podczas rozbrojeń takich nadużyć, że wysłano deputacyę greckich notablów miejscowych, aby zaprotestowali u walego Saloniki przeciw takiemu postępowaniu. Wali odmówił odpowiedzi. Agencya ateńska oświadcza w końcu, że rozbrojenie jest może koniecznością, ale nie powinno dawać sposobności do takich nadużyć.

Herdliczka, czy Herliczka. Interesująca dla naszych przemysłowców sprawa rozegrała się w ostatnich czasach w krakowskim sądzie karnym oraz w ministerstwie robót publicznych w Wiedniu. Chodziło o naruszenie praw marki ochronnej znanej krakowskiej fabryki tutek pod firmą „Rudolf Herliczka" przez p. Dawida Mandla, b. właściciela nieistniejącej już fabryki tutek „Progress". P. Mandel w celach konkurencyjnych założył w Krakowie fabrykę tutek pod firmą „Longinus Herdliczka", biorąc za nazwisko tejże, nazwisko biednego wyrobnika młynarskiego z pod Wiednia, Longinusa Herdliczki i płacąc mu za to 10 koron miesięcznie Celem skuteczniejszej walki konkurencyjnej, p. Dawid Mandel zarejestrował w krakowskiej Izbie handlowo-przemysł. marki ochronne „Nowy Monopol" i „Niebieską z Krakusem", naśladujące etykiety Rudolfa Herliczki, a nadto pudełka, zawierające tutki, zaopatrzył na bocznych ścianach karteczki identycznej treści z używanemi od dawna przez firmę Herliczki napisami.

Z powodu tego naruszenia praw markowych firma Rudolfa Herliczki, zastępowana przez adw. dra Leonarda Caro, wniosła przeciw p. Mandlowi oraz jego agentowi Samuelowi Scheuerowi skargę karną do kraj. sądu karnego w Krakowie oraz skargę o wykreślenie marek ochronnych do ministerstwa robót publicznych w Wiedniu, gdzie spotkała się ze skargą wzajemną Dawida Mandla.

Wobec zbliżającego się terminu procesu p. Mandel cofnął się i wobec firmy Rudolfa Herliczki zobowiązał się imieniem swojej firmy zaprzestać w dalszym ciągu używania etykiet, naruszających prawa poszkodowanej firmy, oddać jej płyty litograficzne i matryce, cały zapas już wydrukowanych etykiet zniszczyć, a w końcu na zawsze zrezygnować ze swej firmy.

W kilka dni po tej ugodzie ministerstwo robót publicznych rozstrzygnęło skargę firmy R. Herliczki na jej korzyść, a równocześnie nie uwzględniło skargi D. Mandla, zdsądzając go w obu tych sprawach na zapłacenie kosztów w kwocie przeszło 1000 koron.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA“

pod własną marką ochronną „Palma“ importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną, po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote
koron 1·40 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za 62½ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. i k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

F. & E. Zajączek i Lankosz

Kraków, Rynek Linia A—B 47

na sezon obecny polecają w wielkim wyborze sukna, **sieraczki,** najmodniejsze **kamgarny, szewioty i korty własnego wyrobu** oraz **oryginalne** angielskie na ubrania męzkie i kostyumy damskie. Gotowe **peleryny, koce** na łóżka z sierści wielbłądziej, derki powozowe, automobilowe i na konie.

Najczystsza wełna do watowania.
Filce dywanowe, flancle wsłąpione i t. d.
Wszelkie zlecenia wykonują odwrotnie.

BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE

Rynek główny L. 20,

poleca wyroby koszykarskie, meble ogrodowe i werandowe. Kufry i walizki do podróży w wielkim wyborze.

Rok założenia 1869.

MIĘDZYNARODOWE TRANSPORTY
DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

Goldlust i Spółka

KRAKÓW, UL. LUBICZ L. 7.
Brody, Podwołoczyska, Czerniowce.

PRZEDSIĘBIORSTWO SKŁADÓW TOWAROWYCH
przewozu mebli wozami patentowanemi.

FILIE: Lwów, Sykstuska 26. — Szczakowa-Granica. — Nadbrzezie, przystań nad Wisłą. — Radziwiłłów-Wołoczyska.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE AKC. TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
przedtem **Austro-Americana & „Fratelii Cosulich“** Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny
Telegramy: Goldlust. Telefonu Nr. 58.

Rok założenia 1869.

DOM SPEDYCYJNO-KOMISOWY

VORZIMMER i Sp.

w Krakowie, ul. Kolejowa L. 1. Tel. Nr. 80.

Przewóz mebli w patentowanych c. k. wozach meblowych. Zastępstwa w znaczniejszych miejscowościach kraju i zagranicy. Przedsiębiorstwo przesyłek zbiorowych i ciężarowych. Załatwianie formalności cłowych. Rozwóz wszelkich przedmiotów w zakres spedycyi wchodzących. Własny magazyn na dworcu kolejowym.

Adres dla telegramów: **Vorzimmer, Spedycya Kraków.** — Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 64.463.

ARTYSTYCZNE
SKROMNE I WYTWORNE
UMEBLOWANIE

JÓZEF SPERLING

Kraków, Dunajewskiego 7.

„Singera“ 66 najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

„Singera“ maszyny nabyć można tylko w naszych składach.

Kraków, ulica Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru Miejskiego.

F. Lord Biuro techniczne. Kraków, Lubicz 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.

Elektromotory, wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

ST. NIEMCZYK

ZAKŁAD RYTOWNICZY

Kraków, Sukiennice L. 10.

MONOGRAMY, HERBY, NAPISY, PIECZĘCIE

Zakład wodoleczniczy i Sanatoryum
specyalisty chorób nerwowych

D^ra KUPCZYKA

W KRAKOWIE,
ulica Szujskiego L. 11,
otwarty przez cały rok.

Inżynierowie i Architekci

J. Sosnowski i A. Zachariewicz

PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
robót zupełnie ogniotrwałych, żelazno-betonowych i cementowych.

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy, Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenty, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.

WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE.

BIURA TECHNICZNE:
LWÓW, ulica Kopernika l. 3. (Dom Assekurazioni-Generali) Telefon 470.
KRAKÓW, ulica Swoboda l. 2. Telefon Nr. 127 B.

MAGAZYNY i FABRYKA: **LWÓW, ulica Na Błonie l. 3.**
ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique — Lwów. Hennebique — Kraków.

„AUTO“

Kraków, Plac Szczepański 2.

Wyłączne zastępstwo na Galicyę

Aust. Daimlera. Wszelkie przybory **Automobilowe, Pneumatyki, Benzyna, Oliwa.**

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych: **Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.**

Sport turystyczny letni i zimowy.

OSTROWSKI & CUDEK

DOM HANDLOWY dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH

we Lwowie, ul. Kopernika 21.

Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów, Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów.

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe z drobnymi udziałami.** Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.**

Wszelkie informacye bezpłatnie.

Zygmunt ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B
(obok głównej trafiki),

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale. Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki. Parasole. Rękawiczki. Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Karol Kozłowski.**

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.